Rok XI. **Maj, 1936** **Nr. 5.**



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU

Od Redakcji.

Za wszystkich P. T. Czytelników Pochodni Serafickiej z okazji 10-lecia Pochodni została odprawiona msza św. przed Świętami Zmartwychwstania Pańskiego o błogosławieństwo.

Redakcja uprasza o zyskiwanie nowych Prenumeratorów i o wyrównanie zaległej prenumeraty.

Ofiary złożyli:

Na Misje franc. Kraków: Jędrzejewska 2, Małodobra 2, Ciastoń 2 — Stowarzyszenie Misyjne przy Bazylice OO. Franciszkanów 23. Na beatyf. Czycig. O. Rafała Chyl. Gniezno: Duszyńska 5. Żółtki: Trzeci Zakon 5 z prośbą o zdrowie dla S. Przełożonej.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Maj 1936 r. Nr. 5.

Przez Marję do Jezusa

Był to poranek cichy, wiosenny,
Świat lśnił się cały od złotych zórz,
Słońca krąg wielki, cudny, promienny,
Z poza skał górskich spozierał już.

A było jedno dziewczę nieletnie,
Co ukochało przyrody cud,
Więc pola, lasy i łąki kwietnie
I śpiew ptaszęcy i tonie wód.

Raz, gdy ten piękny zalśnił poranek,
Wybiegła z chaty jak z gniazda ptak,
Może, by kwiatów zerwać na wianek,
Które dzieweczka lubiła tak!

Siadła na brzegu i zadumana,
Patrzyła w wodę, w jej czystą toń,
Cała w przyrody pieśń zasłuchana,
A wietrzyk niósł jej majową woń.

Wiał wietrzyk cichy i drzewa pieścił,
I z trawką mówił jak z siostrą brat,
A po zagonie kartką szeleścił,
I niósł ją kędyś, w daleki świat.

Słyszy ten szelest dziewczę płochliwe,
Podnosi oczy i patrzy wstecz,
Czyby zwierzątko niedobre, mściwe?..
I już zamyśla uciekać precz.

Aż tu jej dziwnie serce zabiło,
Biegnie, by stoczyć z wietrzykiem bój,
Skąd się to pismo na brzegu wzięło?
Daj mi ten świstek wietrzyku mój.

I oddał wietrzyk. Lecz chciał podsłuchać,
Co dziewczę czytać będzie z tych kart,
Zaprzestał nawet na chwilę dmuchać,
Tak był ciekawy, co świstek wart.

Boć brudny taki, w strzępy stargany,
Cóż ty dziewczyno odczytasz tam?
Cicho wietrzyku, pozwól kochany,
Niech ja historję tej kartki znam.

I umilkł wietrzyk. Znieruchomiały,
Drzewa i kwiaty i ciemny bór,
I rybki w wodzie pluskać przestały,
Zamknął gardziołka ptaszęcy chór.

Cisza wokoło zapanowała,
A dziewczę czyta, serce jej drży...
Dziwna tej kartki historja cała...
Z oczu polały się szczęścia łzy!

„Ave Maria“ dziewczę czytało
I co tam dalej... W tem serce jej
Tysiącem pieśni się rozegrało,
Niczem już była pieśń ziemi tej.

Więc pożegnała wietrzyk i wody,
Szła zadumana w rodzinny próg,
Już zapomniała wdzięków przyrody,
Inne jej światy wskazywał Bóg.

„Ave Maria“... i dzwon klasztorny,
Odtąd już tylko w jej uszach brzmiał,
Chciała wieść żywot cichy, pokorny,
Oddać swą duszę dla Boskich chwał.

I już jej płyną dni za kratami,
Płonie tam cicho jak lampki żar,
Co przed Cylorjum świeci wiekami,
Tam swych rozkoszy znajduje czar.

„Dziecię Marji“.

Marja — Pocieszycielka.

„Pośredniczko nasza przed Bogiem, żywa krynico, rozlewająca strumienie łaski!
O Marjo, módl się za nami.
Wspomożycielko wiernych, źródło wiecznego pokoju!
O Marjo, módl się za nami.
Uzdrowienie chorych, skuteczne lekarstwo zranionej duszy.
O Marjo, módl się za nami.
Ucieczko grzeszników, pochodnio łaski i zbawienia!
O Marjo, módl się za nami.
Pocieszycielko strapionych, ochłodo w boleściach życia!
O Marjo, módl się za nami".

Marja nam Pośredniczką, Marja nam Wspomożycielką, Marja nam Uzdrowieniem, Marja nam Ucieczką — Marja naszą Pocieszycielką.

To ostatnie wezwanie jest nam najmilsze, bo odpowiada najwięcej naszym potrzebom. W przyrodzie wiosna objęła królowanie pełnią radości, słońca, kwiatów — my jednak w większej części nie odczuwamy jej czaru, bo nam duszę przygnębia gorycz i smutek. Tak ciężko żyć teraz na świecie: patrzymy na te tyle nieszczęść, tyle boleści, tyle złego, że chcielibyśmy zamknąć oczy na te wszystkie ponure obrazy nędzy moralnej i materjalnej. Gdzież udać się po ratunek i pomoc? Gdzie szukać nadzieji i choć trochę radości?

Zbliż się z ufnością do ołtarza Marji, bo u Niej tylko znajdziesz pociechę prawdziwą i trwałą.

Czem jest pociecha ludzka? Jest litościwem i współczującem słowem — serdecznym uściskiem dłoni — jest dobrą wolą pragnącą osłodzić ból i zmniejszyć dręczącą troskę. Mamy często gorące pragnienie ulżenia niedoli bliźniego, lecz w rzeczywistości — jakżeż marnie wypadają te nasze wysiłki! Jak nikłe i znikome zazwyczaj są ich rezultaty! Bo prawdziwa pociecha, która nigdy nie zawodzi, która nigdy nie opuszcza i wszystkie rany goi i koi, nie jest z tego świata.

Jedna jest tylko bogata a mocna ręka Niebieskiej Królowej, która nam ofiaruje pociechę i pomoc: ręka macierzyńska Marji.

Do ramion matki garnie się zapłakane dziecko, przy jej sercu spływają ostatnie jego łzy — w oczach matki czyta litość i miłosierdzie — z ust matki słyszy słowa pociechy i wyrozumienia dla swych trosk i bólów.

A czemże jest w porównaniu do wszystkich ziemskich matek potęga i miłość naszej Niebieskiej Matki?... Stokroć mocniejsze są Jej ramiona i zawsze gotowe do przytulenia wszelkiej nędzy — gorętsze Jej serce litościwsze Jej spojrzenie — słodsze Jej słowa.

Gdzież jest cierpienie, któremuby Ona zaradzić nie mogła: Jak prawdziwa, kochająca matka bierze udział we wszystkich cierpieniach ciała i duszy i na każde z nich ma właściwą pociechę i odpowiednie lekarstwo. Ona jedna wynagrodzić może wszystkie straty — może dać więcej aniżeli to, co nam zostało zabranem, bo przecież jedną rękę wyciąga do Swych ziemskich dzieci, a w drugiej trzyma Swe Boskie Dzieciątko — skarb nieprzebrany wszelkiego dobra. Syn Jej — to Zbawiciel świata. Wyprowadził ludzkość z głębin grzechu i potępienia: dozwolił ciało Swoje zamienić w jedną, wielką ranę, aby uleczyć nasze rany, poniósł ciężki krzyż po stromej, kamienistej drodze na szczyt Golgoty, aby nam ułatwić znoszenie codziennych ciężarów życia — umarł wreszcie na krzyżu najboleśniejszą śmiercią, aby nas uratować od wiecznej śmierci — Tego Zbawiciela, który nas tak bardzo umiłował ofiaruje nam Marja. Podaje Go każdemu kto cierpi, kto pomocy, ratunku, pociechy potrzebuje. Ubodzy, chorzy, smutni, udręczeni gromadzą się u stóp ołtarzy Marji; grzesznicy, zrozpaczeni, błądzący i zaślepieni zwracają swe oczy ku Marji i wszyscy znajdują niebiańskie ukojenie w złączeniu z Marją i Jej Boskiem Dzieciątkiem.

Chcesz się naocznie przekonać jak pociesza Marja?... Pospiesz na jedno z tych miejsc uprzywilejowanych, które obrała sobie jako stolicę łaski i miłosierdzia (a pełno ich w naszej ojczyźnie) i popatrz na ramy suto ubrane w złote i srebrne wota, w korale, pierścionki i inne kosztowności, jakiemi wdzięczność ludzka za wysłuchane prośby przyozdobiła Jej cudowne obrazy.

Może smutek i niedola tak cię już zgnębiły, że z niedowierzaniem patrzeć na nie będziesz i powiesz w zniechęceniu: Tak dawniej bywało, dzisiaj nie wiem, czy Marja tak samo spieszy z pomocą?" A więc radzę ci, weź do ręki jeden z tych błękitnych zeszycików franciszkańskiego „Rycerza Niepokalanej". Na ostatnich jego stronicach znajdziesz odpowiedź na twe wątpliwości. Wyczytasz tam całe kolumny podziękowań, które każdego miesiąca głoszą szeroko i daleko miljonowym rzeszom o litości i miłosierdziu Marji. Są to rzeczy świeże, nowoczesne, stwierdzone podpisami kapłanów i lekarzy. A jakiż rozległy ich zakres!... niema chyba bólu, kłopotów, trosk i wszelkiego nieszczęścia czy duszy czy ciała „wygnańców synów Ewy", z któremiby nie zwracano się do „Matki miłosierdzia". Bo Marja tak jak Syn Jej „Chrystus wczoraj i dzisiaj" — zawsze ta sama, zawsze pełna litości, zawsze gotowa z pomocą, ratunkiem, zbawieniem.

Idźmy tedy z ufnością do Marji — Pocieszycielki — złóżmy u Jej błogosławionych stóp wszystkie nasze smutki i cierpienia — własne lub biedniejszych może jeszcze od nas bliźnich naszych — idźmy z wiarą, nadzieją, miłością, z tem silnem, wewnętrznem przekonaniem, że Niepokalana Panienka raczej cud uczyni, aniżeli okaże się głuchą na prośby Swych ziemskich dzieci — jest bowiem i pragnie zostać zawsze — po wszystkie czasy naszą serdeczną Matką, naszą Opiekunką:

U której serce otwarte każdemu
A osobliwie nędzą strapionemu". *N.*

Leon Lefevre

Tercjarz zakonu św. Franciszka Ser.

W roku 1900 umarł we Francji nadzwyczaj bogobojny i świątobliwy tercjarz Leon Lefevre, profesor matematyki w mieście Cluny, wzorowy mąż, ojciec, wychowawca i gorliwy czciciel Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej.

Leon Lefevre w bardzo młodym wieku rozpoczął mozolną pracę pedagogiczną. Gruntownie pobożny, pragnął jaknajwięcej zdziałać dobrego dla chwały Bożej i zamierzał początkowo poświęcić się stanowi kapłańskiemu.

W poczuciu wielkiej niegodności i nie widząc w sobie wyraźnych oznak powołania, do tak świętego stanu, postanowił w 25 roku życia wejść w związki małżeńskie. Zapatrywania swoje, co do tego zamiaru tak określił: „Widząc, że nie mam dosyć cnoty, aby zostać kapłanem, pomyślałem sobie, że i apostolstwo świeckie nie jest bez zasługi; dobrym przykładem mogę się przyczynić do szerzenia królestwa Chrystusowego wśród ludzi, a jeżeli P. Bóg raczy mnie obdarzyć dziećmi, mogę z nich wykształcić ludzi obowiązku, jakich wielki brak odczuwa się w społeczeństwie — a one znów przyczynią się do udoskonalenia przyszłych pokoleń".

Przy końcu roku szkolnego przedstawił swój zamiar rodzicom i zawiązał stosunki z tą, która miała się stać towarzyszką jego życia i siostrą jego duszy.

W epoce życia, w której wiele okoliczności przeszkadza do zajmowania się sprawami nadprzyrodzonemi i zmusza niejako do myślenia o przyszłości ziemskiej, Leon Lefevre miał zawsze przed oczami: wieczność.

W liście do narzeczonej pisał:

„Wie pani, że jestem matematykiem a ludzie tego

zawodu, wiedzą dobrze z codziennej praktyki, że każda określona ilość jest zerem wobec nieskończoności...

Zwyciężony tym pewnikiem matematycznym myślę, że podobnie w porządku moralnym wszystko powinno ustąpić wobec zbawienia duszy. Wobec prawd wiary św., wszystkie prawdy przyrodzone są małego znaczenia i tylko to życie jest dobrem, które kształci się na wzorze Jezusa Chrystusa".

Poważny i myślący a przytem wielce uczony człowiek, nigdy nie przedsięwziął żadnego ważnego czynu, dopóki nie otrzymał błogosławieństwa od swego spowiednika i dopóki w długiej a gorącej modlitwie po Komunji świętej — którą przyjmował 3 razy w tygodniu nie polecił swych zamiarów P. Bogu.

Chcąc uczestniczyć w życiu i zasługach zakonnej rodziny, zapisał się do Tercjarstwa św. Franciszka Serafickiego i żywo przejmował się wzniosłą cnotą ubóstwa, tak mało praktykowaną przez ludzi wyższego stanu.

Od pierwszej chwili przyjęcia reguły III zakonu, aż do śmierci był wzorem najwznioślejszych cnót dla wszystkich członków tercjarstwa.

Z gorącej miłości P. Boga, jaką pałało serce Leona Lefevre wypływała sumienna gorliwość w spełnianiu wszystkich obowiązków, głęboka pokora, cichość i wielkie miłosierdzie względem ubogich.

Surowy dla siebie, wyrozumiały dla drugich, był pełen życzliwości dla wszystkich; obmowę, złośliwe żarty uważał zawsze za rzecz nieszlachetną i bardzo niską.

Gdy rozmawiał z przeciwnikami swoich przekonań, wybierał zawsze temat ogólny, by utrzymać ton mowy spokojny i nie dopuścić ostrego starcia zdań.

Duch żywej wiary i jasne wesele duszy nigdy go nie opuszczały. Własne jego dzieci opowiadały, jak ojciec bawił się z niemi i jak jego zapał im się udzielał.

Religja zawsze przodowała w jego pracy wychowawczej. Co wieczór, gdy dzieci miały się udawać na spoczynek, przychodziły do ojca i otrzymywały od niego błogosławieństwo wypowiadane zawsze głosem pełnem wzruszenia: „Niech was Bóg błogosławi i od złego chroni“.

Każda praca rozpoczynała się zawsze w tej przykładnej rodzinie krótką modlitwą. Kiedy zasiadano do stołu, ojciec odmawiał głośno: „Błogosławieństwo darów Bożych“ — czynił to także przy obcych objaśniając, że taki jest u nich patryarchalny zwyczaj.

W dniu pierwszej Komunji świętej najstarszego syna, ucznia liceum w Lille, profesor Lefevre razem dziećmi tego zakładu przystąpił do Stołu Pańskiego. Tak się złożyło, że musiał rozpocząć szereg komunikujących i przechodzić obok wszystkich powag uniwersyteckich: inspektora, rektora i t. p. i obok dorosłych uczniów, którzy z trybuny na niego spoglądali. Zaraz po ceremonji jeden ze starszych studentów odezwał się do księdza prefekta: „Już 14 lat jestem w liceum a dopiero pierwszy raz zobaczyłem profesora przystępującego publicznie do Stołu Pańskiego“. Młodzieniec ten — dotąd dość obojętny w wierze — zbliżył się teraz z całem zaufaniem do głęboko religijnego profesora, korzystał szczerze z jego cennych rad i wskazówek i pod jego zbawiennym wpływem wyrósł nietylko na wierzącego, ale i na praktykującego katolika.

Dnia 25 kwietnia 1900 r. był Leon Lefevre po raz ostatni na Mszy św. z żoną i przyjął Komunję świętą w przeczuciu, że już więcej nie uklęknie w kościele u Stołu Pańskiego. Czuł się słaby — ale mimo silnego kaszlu i dreszczy, poszedł jak zwykle do szkoły na lekcje. W czasie wykładu słabość się wzmogła, lecz mimo silnej gorączki, wytrwał jeszcze do 10-tej godziny — poczem wsiadł do powozu, gdyż nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

Żeby nie przestraszyć żony wysiadł o parę domów przed swojem mieszkaniem i z wielkim tylko trudem dowlókł się do swego pokoju, gdzie natychmiast położył się do łóżka.

Żona, wielce zmartwiona, chciała natychmiast wezwać lekarza, ale chory prosił przedewszystkiem o spowiednika i pragnął przyjąć odrazu Ostatnie Namaszczenie. Spowiednik nie uważał choroby za zbyt groźną, więc z ostatnią posługą wstrzymał się narazie.

Upłynęło kilka dni — miesiąc maj zajaśniał w całym blasku wiosennej piękności, a życie profesora Lefevre, gorącego czciciela Marji, szybko chyliło się ku zachodowi.

Przez długi szereg lat, bo od dziecka prawie, uczestniczył zawsze w nabożeństwach odprawianych ku czci Królowej Aniołów — a teraz, w duchu pokuty za drobne winy z ułomności ludzkiej popełnione — znosił z heroiczną cierpliwością nieopisane bóle fizyczne, z błogą nadzieją, że Matka Miłosierdzia wyprosi mu rychłe oglądanie Boga w przybytkach wiekuistej chwały.

Nadszedł trzeci maj 1900 r. a z nim i konanie tego wzorowego tercjarza. Opatrzony ostatniemi Sakramentami św., pobłogosławił jak codziennie, gromadkę rzewnie płaczących dzieci, pożegnał żonę tercjarskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i ze słowami: „Jezu, Boże mój kocham Cię nadewszystko!“ zakończył świątobliwy żywot.* *Escha.*

Cud Marji.

Donośny głos dzwonka oznajmił koniec nauki w jednym z zakładów prowadzonych przez O.O. Franciszkanów we włoskiem mieście F. Roześmiana gromada chłopców rzuciła się ku drzwiom i wkrótce młodzi zna-

* Le Petit Messager de St. Francois, 1910.

leźli się na obszernem boisku zabaw i sportów, a kilku poważniejszych starszych zwróciło się w stronę parku. W pobliskiej altanie spostrzegli siedzącego nad książką, ukochanego swego profesora O. Antonio i czemprędzej pobiegli do niego.

— Ojcze, obiecałeś nam wczoraj opowiedzieć coś zajmującego — mamy teraz jeszcze godzinę wolnego czasu, więc z radością posłuchamy.

Poważny zakonnik spojrzał z wielką życzliwością na swych uczniów a potem wyrzekł:

„Dobrze moi młodzi przyjaciele, opowiem wam chętnie, zwłaszcza, że ta cudna, majowa pogoda przypomina nam naszą niebieską Panią i Królowę, która w tej opowieści główną odegrała rolę. Usiądźcie i posłuchajcie.

Niema dla mnie piękniejszej miejscowości nad zatokę Genueńską i najbliższą jej okolicę. W moich oczach jest to prawdziwy raj ziemski a przynajmniej najmilszy zakątek naszej ojczyzny. Otóż po błękitnych falach tej zatoki pływał często przed dwudziestu parę laty na swej misternej łodzi młody rybak. Głównem jego zajęciem było wożenie i przewożenie po wodzie gości i zjeżdżających w te strony turystów. Lubili go wszyscy, bo był wesoły, uprzejmy a przytem umiał mnóstwo pieśni, któremi zabawiał towarzystwo. Miał dobry, dźwięczny głos, więc śpiewał prawie cały dzień — to podróżnym i gościom, to rybom i delfinom, gdy siedział przed swą chatą i naprawiał sieci. Najpiękniejsze jednak piosenki ofiarowywał swej małej siostrzyczce, jedynemu ukochaniu swego gorącego serca. Była ona jego skarbem — źrenicą jego oka. Rodzice, pobożni i pracowici rybacy pojechali pewnego dnia na wzburzone morze i nie wrócili więcej. Zostało dwoje sierot i odtąd 17-letni Fernando został jedynym opiekunem 6-letniej Rity. Obowiązki swe względem siostrzyczki pojmował bardzo poważnie. Kochał ją po Madonnie ponad wszyst-

ko, tembardziej, że małe, urocze stworzonko tuliło się do niego z bezgraniczną ufnością. — Po rodzicach odziedziczyli dom, w którym mieszkali, i kawał pola z ogrodem. Młody Fernando pracował jako przewoźnik, jako rybak i jako ogrodnik, sprzedając warzywa i kwiaty. Żadna praca nie była mu ani trudną, ani uciążliwą, byleby jego ukochana siostrzyczka miała wszystko, czego potrzebowała i czego zapragnęła.

Zdarzyło się, że pewnego dnia zgłosił się do przewiezienia na drugą stronę zatoki nieznany dotąd młodemu rybakowi również młody jeszcze kapłan. Od pierwszego wejrzenia powziął dla niego Fernando szczególną sympatję, a chcąc zwrócić na siebie jego uwagę zaczął śpiewać. Zaraz po usłyszanych pierwszych strofach pieśni przerwał mu Padre z zachwytem: „Ależ chłopcze, ty masz cudowny głos — wprawdzie surowy i niewyszkolony — ale jakiż wspaniały materjał. Musisz śpiewać w naszym kościele, zajmę się tobą i każę cię kształcić. Masz tu mój bilet i zgłoś się do mnie w najbliższych dniach.“ Niebawem stanęli u celu. Padre uśmiechnął się raz jeszcze do swego przewoźnika, wręczył mu zapłatę — potem wyskoczył lekko na brzeg i wkrótce zniknął w pobliskiej willi. Zdumiony Fernando zatrzymał barkę w zamyśleniu patrzał długo za nieznajomym: Nagle drgnął — usłyszał dźwięki fortepianu, w które wplatała się harmonijnie przepiękna melodja śpiewu. Nie wytrzymał i spiesznie podbiegł pod otwarte okna pałacyku. Skradając się cichutko dojrzał w jasno oświetlonym salonie liczne towarzystwo, a przy fortepianie siedzącego swego nowego znajomego kapłana. Tak był zasłuchany w artystyczną grę mistrza, że nie zauważył nawet, jak się nieostrożnie zbliżył do okna i zwrócił uwagę towarzystwa. Spostrzegł go również grający Padre i zawołał głośno: „Ależ to doskonale Fernando, chodźże do salonu i zaśpiewaj nam“.

Mimo oporu skromnego rybaka, przyprowadził go prawie gwałtem do fortepianu i kazał mu zaśpiewać jedną z tych pięknych, rzewnych pieśni ludów południa, które słodką swą melodją tak głęboko w duszę wnikają. Przy mistrzowskim akompanjamencie artysty — kapłana, śpiew wypadł wspaniale. Posypały się huczne oklaski i gratulacje. Oszołomiony Fernando stał się bohaterem wieczoru i odrazu ulubieńcem całego świetnego towarzystwa. Nie chciano go puścić i musiał brać udział w sutej wieczerzy. Nigdy jeszcze w życiu nie jadł tak smacznych potraw i nie pił tak dobrego, mocnego wina. —

Skończyła się wreszcie uczta i na pół przytomny Fernando wrócił przy pomocy swoich protektorów do swego mieszkania. Głowa ciążyła mu jak ołów, to też odrazu rzucił się na ubogie posłanie i zasnął twardo.

Jak długo spoczywał sam nie wiedział, lecz pierwszą myślą po obudzeniu się była ukochana siostrzyczka. Zerwał się czemprędzej pobiegł do jej izdebki. Znalazł ją pustą. Jak oszalały z rozpaczliwem wołaniem: „Rita — Rita" szukał jej wszędzie: w domu, w ogrodzie, nad brzegiem morza. Nigdzie ani śladu. Cóż się z nią stać mogło? Dziki strach i okropne przeczucia szarpały mu duszę — jego najdroższe ukochanie, jego mała Rita zginęła bez wieści. Może wczasie jego karygodnej nieobecności stała się łupem złodzieja — albo może — może, szukając go na wybrzeżu została porwaną przez zdradzieckie fale przypływu morza? Obłąkany z trwogi spoglądał na wszystkie strony, gdy nagle padł jego wzrok na wiszący na ścianie mieszkania obraz Najświętszej Panny. Przed tym modliła się zawsze matka ilekroć ojciec opóźniał swój powrót z wyprawy na morze. I nigdy Marja nie zawiodła jej ufności — zawsze okazywała się dobrą i miłosierną. Na to wspomnienie rzucił się i on na kolana przed wizerunkiem Madonny i zaczął się modlić — modlić tak gorąco jak tylko człowiek tonący w śmiertelnym strachu błagać może.

„O Gwiazdo morza, ulituj się nad moją boleścią — wzróć mi siostrzyczkę, a ja oddam na twoją służbę całe życie moje — do Ciebie tylko należeć będę — dla Ciebie jedynie o przeczysta Dziewico żyć będę!... Coraz gorętszą, coraz natarczywszą stawała się modlitwa chłopca i stopniowo z jęków rozpaczy zamieniała się w błogą, niezachwianą ufność, że Marja tych jego próśb i obietnic słucha i spewnością nie zostawi go bez pociechy. Leżał krzyżem i nie przestawał błagać — zapamiętał się niejako w kornej modlitwie, pełnej wiary i nadzieji, tak, że nie słyszał, jak cicho otworzyły się drzwi i dwóch nieznanych mu rybaków położyło obok niego na ziemi drobną, zemdloną istotkę. Dopiero na głośne wołanie ocknął się, a zobaczywszy dziecko porwał je w ramiona i z nieopisaną radością tulił je i całował po bledziutkiej twarzyczce.

— Rito, siostrzyczko najdroższa, czyś to ty? Nie mogę wierzyć własnym oczom! To cud chyba, który zawdzięczam litości naszej niebieskiej Matki“.

Potem trzymając na rękach skarb odzyskany ukląkł na nowo przed obrazem Marji i ze łzami począł dziękować.

— Matko Niepokalana — niech Ci całe niebo dziękuje za łaskę, jakiej doznałem: nie zapomnę o niej nigdy i z Twoją pomocą dotrzymam przyrzeczenia, jakie Ci uczyniłem.

Obydwaj rybacy przypatrując się ze wzruszeniem tym objawom miłości braterskiej chłopca, opowiedzieli mu, jak w czasie przypływu ujrzeli dziecko na falach morskich i jak im się udało wyratować je cudownie z topieli. Widocznie mała nie mogąc doczekać się powrotu brata poszła go szukać nad brzeg morza i stamtąd zabrały ją fale.

Uszczęśliwiony Fernando nie zapomniał o swej obietnicy, danej Marji. Spocządku opierał się wszelkim namowom życzliwego sobie protektora-artysty, twier-

dząc, że mu odtąd nie wolno opuszczać siostrzyczki, lecz gdy ten zapewnił go, że zajmie się i jej przyszłością, zgodził się na plany swego opiekuna. Rita została umieszczona w zakładzie wychowawczym Sióstr zakonnych a on sam rozpoczął systematyczną naukę. Uczył się pilnie i wytrwale. Po latach wytężonej pracy ukończył chlubnie szkoły i zrobił znaczne postępy w muzyce i śpiewie. Upłynęło jeszcze kilka lat, poświęconych wyłącznie szkoleniu danego mu przez Boga talentu, aż wreszcie został sławnym śpiewakiem. Droga ziemskiego szczęścia i używania do syta wszystkich przyjemności tego świata — stała przed nim otworem. Byłby może wstąpił na nią bez namysłu, bo był młody i wrażliwy na ponęty świata, gdyby nie Marja, która czuwała nad swym wybrańcem. Kochał sztukę, lecz więcej od niej swą Matkę Niebieską i swą siostrzyczkę Ritę. Nie przeczuwał nawet, że właśnie ta ostatnia miłość stanie mu się ratunkiem w godzinę pokusy i grożącej mu zguby. Pewnego dnia, gdy już miał zawrzeć umowę co do swych występów w jednym z najsławniejszych teatrów, otrzymał list od Rity z zakładu, w którym dotąd przebywała. Donosiła mu, że za parę miesięcy złoży ostatnie egzamina i że mogłaby już instytut na zawsze opuścić, lecz pod wpływem łaski Bożej i opieki Madonny którą kochą, niczem swoją rodzoną matkę, postanowiła zostać w zakładzie całe swoje życie jako siostra zakonna: więc prosi go, swego opiekuna i starszego brata o pozwolenie i błogosławieństwo. Czytał z coraz większem zdumieniem i z coraz większem wzruszeniem — zwłaszcza wielkie wrażenie zrobiły na nim słowa: Pamiętam bracie, jak okropną noc przeżyłeś wówczas, gdyś myślał, że już do ciebie nie wrócę. Zostałam uratowaną, jakto wszyscy przyznali jedynie cudem Marji i tyś mi ten cud wybłagał. Pragnę więc odwdzięczyć się Jej i tobie, ofarując dalsze życie na wyłączną służbę Madonny i Jej Boskiego Syna.

List ten stał się dla Fernanda prawdziwem objawieniem. Jakto — on obiecał oddać życie Marji, a jego mała, ukochana siostrzyczka chce go uprzedzić, albo może w ofierze zastąpić? Przenigdy!...

Jeszcze tego samego dnia, pozałatwiał wszystkie swoje sprawy prywatne; zerwał przedewszystkiem umowę — swemu protektorowi podziękował z głęboką wdzięcznością za wyświadczone mu dobrodziejstwa i wolny, z nieznanym mu dotąd wewnętrznym pokojem poszedł zapukać do klasztoru O.O. Franciszkanów. Kroku swego nie pożałował dotąd ani na jedną chwilę — owszem z każdym dniem, z każdą niemal godziną czuje się szczęśliwszym, bo: „Moi drodzy uczniowie — tak zakończył O. Antonio swoje opowiadanie — jeżeli chcecie poznać osobiście Fernanda — artystę, to popatrzcie na stojącego przed wami waszego profesora. Opowiedziałem wam ten przełomowy epizod mego życia, abyście tak jak ongi Fernando zaufali Marji, kochali Ją zawsze i we wszystkich trudniejszych przejściach życia, byli pewni Jej macierzyńskiej nad wami opieki“. *P.*

Trzy drogi doskonałości

Droga oczyszczająca.

Dusza z krzyżem swych namiętności powędrowała wzwyż.

I gdzie ona teraz, gdzie? Czy idzie, czy nie upada, czy nie przykrzy jej się ciernista droga? A pustynia czy nie trwoży czy krzyż nie męczy?

Oj męczy, męczy, inaczej nie byłby krzyżem. Nie jeden raz spada on z ramion lub przywala Duszę ku ziemi.

Ale patrzmy jeno! Oto Dusza spoczywa w objęciach Tej, co Męczenników i Świętych jest królową. Snać znowu upadła, a siły jej zabrakło do powstania.



Widać cichy jęk dziecka bieżał po stopy Ukochanej Matki i wzruszył Jej litościwe Serce.

Bo na jęk dziecka Matka przychodzi
Z jasnych, odwiecznych błękitu chmur,
Rozłąkę z wszystkiem, co ziemskie słodzi
I wiedzie znowu do rajskichgór.

— — — — — — —

Nieuctwo.

(c. d.)

Poznaliśmy już, że nieuctwo jest poważnym błędem w życiu duchowem, że jest zaporą, na której utyka tyle, tyle dusz! Jest skałą, o którą rozbija się niejedna cnota, i niejedno piękne życie.

„Ach, ja nie wiedziałam!“ Woła jedna, druga — setna duszyczka, gdy widzi, że złamane ma skrzydła, że opadły płatki jej cudnego kwiatu, a została tylko łodyga.

— „Ja nie wiedziałam, że świat tak chytry, że cnota tylu ma wrogów, że droga życia pełna jest złud i omamień.“

O, nie rwać się na wyżyny doskonałości takiej duszy, która leniwą jest ku poznaniu tego, co wiedzieć koniecznie trzeba. Bez tej wiedzy, bez światła nie znajdzie ona ścieżki, co prowadzi tam hen, nie wytrwa albo pobłądzi i to ostatnie najczęściej się zdarza.

Ile to już razy było tak. Długie dni, miesiące, a nawet lata postępowała dusza wzwyż. Niosła przed sobą lampę poznanych prawd, zasad i niezaniedbywała pod-

sycać ją oliwą ćwiczeń duchownych, między któremi modlitwa, rozmyślanie, czytanie pierwsze zajmowały miejsce. I było jej jasno, rozkosznie, uśmiechała się do niej Łaska i unosiła w dal. Cel drogi zbliżał się coraz bardziej, a na szczycie Bóg z wyciągniętemi ramionami oczekiwał na nią. Aż naraz, co djabelską było pokusą, a może doświadczeniem Pana, poczuła niesmak do tego tematu. I zdało jej się w onczas, że dość oliwy w lampie, że starczy światła do końca drogi. Tymczasem ani się spostrzegła jak lampa zgasła, a ona pogrążyła się w ciemnościach i — zbłądziła! Szczęśliwa, jeśli to zauważyła i poszła znów zaczerpnąć oliwy.

O wykształcenie duchowe, o wiedzę odpowiednią naszemu stanowi, naszym zdolnościom i obowiązkom starać się winniśmy jako o rzecz konieczną nietylko za młodu, lub w pierwszych latach swego nawrócenia, ale przez całe życie. Jeszcześmy nie złożyli ostatniego egzaminu, czeka on nas dopiero przy śmierci i po śmierci.

Dbamy tak bardzo o ciało, o wygląd twarzy, o żołądek szczególnie i o wszystko wogóle, co stanowi zewnętrzną cząstkę naszej istoty — tej, która legnie kiedyś w grobie i stanie się pastwą robactwa. Dbamy jednak całkiem słusznie i stwórca nakazał, dał prawa ku temu.

Lecz rozum jest cząstką w człowieku najszlachetniejszą, wprost cudowną, więc nad nim przedewszystkiem trzeba rozpostrzec skrzydła najczulszej opieki, jak nad dzieckiem, co z królewskiego jest rodu. Bo gdy wszystko w nas jest głuche, nieme i ślepe, on — rozum jeden słyszy, widzi i przemawia do Tego, który go stworzył.

Spójrzmy na przyrodę!

Przebudziła się wiosna, wdziała na się tak uroczą szatę z zieleni i kwiatów i ze złotych promieni słońca. Otoczyła się nimbem rannych i wieczornych zórz. Ude-

rzyła we wszystkie struny swej lutni i rozegrały się chórem pola, lasy, skrzydlate wiatry, rzeki i górskie potoki, a nadewszystko niezliczona rzesza ptaków.

I któż na to wszystko patrzy, kto słucha i kto się dziwuje? Kto dzięki Bogu za to czyni?

Człowiek, rozumny człowiek!

Toć słoneczko nic nie wie o tem, że jest tak przeogromnie wielki, że płonie i mieni się tysiącem odcieni barw, że sypie promieniami wokoło i że jemu cała ziemia zawdzięcza ciepło, światło i życie.

A ty człowiecze wiesz, że płoniesz, tylko jakiemi ogniami i na czyją cześć? Ty, choć przed Bogiem tak mały, wiesz jednak, żeś większy niż cały ten świat, niż światów miljony, bo ty posiadasz rozum i obejmujesz nim Nieogarnionego. Twoich wewnętrznych przestrzeni nie zapełnią żadne wielkości, boś większy niż wszechświaty!

Czy ty słyszysz? Czy pojmujesz kim jesteś?

Skowroneczek, co od rana do nocy śpiewa, co na skrzydełkach wznosi się hen pod obłoki i zda się być tak bliskim Stwórcy, czy on wie o swoich czarodziejskich melodjach? Czy zna Tego, Któremu śpiewa? Czy cieszy się swym lotem w niebiosy? Czy odczuwa szczęście, jakiego mu i ludzie zazdroszczą?

A ty duszo rozumna? O, ty wiesz komu nucisz swoje melodje. Ty masz nadzieję poznać przestworza do jakich się wznosisz na skrzydłach łaski i współpracy z nią. Ty przeczuwasz szczęście, jakie cię tam w górze czeka, o ile tylko nie zniżysz swojego lotu, o ile nie połamiesz skrzydeł o konary ziemskich złud, gdy zechcesz lecieć zbyt nisko.

Patrz jeszcze na kwiaty, róże, lilje, fjołki i inne. Co za kolory! Jak urocza biel! Jaka odurzająca woń! Biedny kwiatek! nic nie wie o swej piękności, o swojej

czarownej woni. Nie wie pod czyje stopy kładzie swe płatki ani kogo cieszy swym aromatem.

Słuchaj duszo! Toć ty wiesz, żeś kwiatem najcudniejszym śród ziemskich kwiatów. Tyś lilją ukąpaną nie w promieniach słońca lecz łaski. A czy szanujesz swą godność? Czy nie wystawiasz swego kielicha na mroźne wiatry grzechu?

O! jakżeś ty wielką i piękną, gdy chodzisz przed Bogiem i starasz się być doskonałą!

A jednak słuchaj, dobrze słuchaj!

Gdy jesteś nieukiem, gdy idziesz przez życie bezmyślna, z zaślepionym rozumem, wtedy nie wiesz kim jesteś, ani znasz Tego, Który cię stworzył. Wtedy ani nie płoniesz, ani nie śpiewasz, ani nie woniejesz.

Drugi błąd rozumu — ciekawość duchowa.

Obok nieuctwa, ślepoty rozumu istnieje jeszcze przesadna uczoność, czyli ciekawość duchowa. Mniej częsty błąd niż poprzedni, ale zdarza się między duszami pobożnemi. Idąc ku głębinom poznania siebie, musimy zajrzeć do swych zakamarek, czy przypadkiem i ten potworek tam się nie czai, czy nam nie utrudnia postępu wzwyż.

Po czem poznać ciekawość duchową?

Po nieposkromionej żądzy wiedzy, po namiętnej zachłanności poznania wszystkiego, po nieumartwieniu, z jakiem rwie się dusza do każdej książki, aby ją poznać i przeczytać.

Poznać ciekawość potem, że ona nie szuka prawdy ni pokarmu duchownego, lecz wiedzy dla samej tylko przyjemności, próżności i zarozumiałości. Wiedza nie jest tem samem, co prawda. Jedno z drugiem się łączy, lecz prawda zawsze stoi ponad wiedzą.

Poznać ciekawość i potem, że nie odróżnia tego, co potrzebne, pożyteczne i do życia konieczne, od tego,

co zbędne, próżne, często zbyt wzniosłe, niepojęte, więc tem samem niebezpieczne.

Umysłu ludzkiego, — podobnie jak żołądka, — nie można przeładowywać ciągłem czytaniem, choćby to były rzeczy najświętsze. A czy żołądek nie psuje się od nadmiaru słodyczy?

Rozumowi powinno nietylko się dać pokarm ale i czas potrzebny do przetrawienia, czyli do przemiany poznanych prawd na czyn i cnotę.

Gdyby ktoś ciągle jadł, prędkoby umarł. Człowiek więc posiliwszy się, musi odejść od talerza do pracy, by wten sposób zużyć nagromadzone siły. Tak samo dzieje się z rozumem. Wzmocniwszy go czytaniem, rozmyślaniem, trzeba odejść w życie, do pracy nad sobą, by tę moc, światło i prawdę wyładować w czynie.

Gdy szofer motor pragnie napełnić benzyną, puszcza go w ruch, aby zużyć paliwo, dopiero po jego zużyciu znów maszynę napełnia i nie pojedzie jeśli tego nie uczyni.

Nie dosyć czytać i kształcić się, ale trzeba jeszcze umieć czynić to w miarę — ani za dużo ani za mało.

Jedne dusze nie postępują, bo im ciemno, a o światło się nie starają; inne znowu stoją na miejscu i śniedzieją, gdyż ciągle są zajęte dolewaniem do pełnego. Życie tymczasem ulata, a sąd Boski się zbliża, na którym nie spytają nas ileśmy przeczytali i wiedzy nagromadzili, lecz jak umieliśmy zamienić wiedzę na cnotę, miłość i świętość.

Ciekawość czyli nieposkromioną żądzę ciągłego czytania z zaniedbaniem innych obowiązków, jeden ze świętych nazywa obżarstwem duchowem, które podobnie jak głód szkodzi duszy i nabawia ją chorób.

Życie duchowe nie polega na samem tylko czytaniu, ale raczej na modlitwie, która łączy nas z Bogiem. Czytanie — to tylko paliwo, którego dostarczyć trzeba,

aby ogień nie wygasł. Gdy się już pali, poco gasić i zaduszać płomienie ciągłem dorzucaniem drew.

Skarżył się razu jednego P. Jezus do Ś. Anieli z Foligno na dusze pochłonięte samem tylko czytaniem, że chciałby do nich przemówić, ale Go nie słuchają, wolą swoje czytanie, ustne modlitwy, a On stoi, czeka i przemówić nie może. Biedny Pan Jezus! Nasłucha się dosyć, a Jemu do słowa przyjść nie pozwolą. A On tak piękne rzeczy chciałby ci duszo powiedzieć.

Przestańże na chwilę, zamilknij, posłuchaj! Wejdź w siebie głęboko! On Pan, Nauczyciel jest tam żyw, chce przemówić i pouczyć cię. Zamilknij! Posłuchaj!

c. d. n. *S. Gł.*

Gawędy Ojca Kapistrana.

Majowa pieśń.

Kto z nas przeczuje, kto z nas odgadnie,
Co w sercu ludzkiem mieści się na dnie?
Może pod warstwą błota i piasku
Kryje się perła cudnego blasku.
Nie pogardzajmy więc nigdy nikim,
Choćby nam zdał się wielkim grzesznikiem,
Bowiem Sam tylko Stwórca wszechrzeczy
Zna do dną tajnie duszy człowieczej.

— — — — — — — — —

Wkoło kapliczki starej przydrożnej
Zebrał się z bliskiej wsi lud pobożny,
By w cichy, modry wieczór majowy
Do stóp Marji pochylić głowy
I u Jej tronu zbitą gromadką
Z miłością śpiewać: „Serdeczna Matko“...
Płynie pieśń... w dal ją unosi echo
I poi serca słodką pociechą.
Może i do was ta pieśń doleci,
Wy, biednej Ewy występne dzieci,

Skalani brudem grzechu i zbrodni
I nazwy dzieci Bożych niegodni.
Płynie pieśń... echo w dal ją unosi,
Nad niwę co się zaczyna kłosić;
A tam wśród niwy w bróździe ukryty
Zbój, rzezimieszek, krzywd ludzkich syty,
Legł w trawie, aby spocząć wygodnie
I może nowe obmyślać zbrodnie.
Płynie pieśń... rzewne, ciche jej dźwięki
Jako dotknięcie matczynej ręki
Duszę występną łagodnie pieszczą.
Młodziutkie kłosy cicho szeleszczą,
I o czemś szepczą, i o czemś gwarzą...
Zbójcy wspomnienia jakieś się marzą,
Ktore mu z ową pieśnią przywiały.
Ach, tak! pamięta! Był wtedy mały
Na nabożeństwo majowe chodził...
Cóż! Człek się zbójem przecież nie rodzi
I kiedy matka kołysze dziecię,
Nie wie, czem ono będzie na świecie;
I gdy je tuli do serca swego,
Nie wie: zbrodniarza czy też świętego.
Płynie pieśń... cicha, rzewna, żałosna.
Ach, tak! pamięta! — Na świecie wiosna —
Wiejski kościółek — bzy na ołtarzu —
Węgielki żarzą się w trybularzu —
Z okien się sączą — kolory tęczy,
A on w komeżce przy księdzu klęczy
I śpiewa z ludem: „Serdeczna Matko“
Ze swej książeczki z białą okładką.
Dawno to było!... A dziś jak żywe
Znów stają przed nim te dni szczęśliwe
Wskrzeszone echem znajomej pieśni,
Serce się jakoś ściska boleśnie,
Że to mu wrócić się już nie może...

Zgasły na niebie wieczorne zorze,
Ostatnie tony pieśni przebrzmiały,
Progi kapliczki opustoszały,
Odszedł do domów swych lud pobożny.
A wtem wśród zboża krokiem ostrożnym
Ku drzwiom kapliczki ktoś się przekrada —
Na próg kamienny czołem upada,
Długo tam leży w przydrożnym prochu
Wśród serdecznego łkania i szlochu.

— — — — — — — — —

Ach! któż przeczuje, ach! któż odgadnie,
Co w sercu ludzkiem kryje się na dnie?!
Może starczyłoby jedno słowo,
By duszę grzeszną podnieść nanowo;
Może wstydliwie i pokryjomu
Ona już szuka drogi do domu.
Może już bije szczęścia godzina
Powrotu marnotrawnego syna.
Więc mu nie czyńmy wstrętów po drodze,
Nie potępiajmy, nie sądźmy srodze,
Lecz choćby to był zbrodzień ostatni,
Przykryjmy płaszczem miłości bratniej. *S. E. L.*

Kronika.

Wilno. Trzeci Zakon przy kościele OO. Franciszkanów.

Dnia 15 grudnia 1935 r. obchodził nasz kościół franciszkański w Wilnie wielką, a zarazem miłą i wdzięczną uroczystość była to bowiem rocznica tej pamiętnej chwili, kiedy zamknięta prastara świątynia rozkazem zaborcy w r. 1864, podwoje swe, po tylu latach niewoli otwarła dla wszystkich wiernych. Rocznica miła i wdzięczna, boć jest przypomnieniem tego radosnego dnia, dla nas zwłaszcza członków Trzeciego Zakonu, który złotemi zgłoskami radości głęboko wrył się w sercach naszych. Wszak o tę świątynię u stóp Marji Niepokalanej w skromnej, cichej kapliczce zanosiliśmy swe korne modły do Stwórcy. I doczekaliśmy tej chwili, a oto teraz obchodzimy już pierwszą rocznicę otwarcia. Cóż złożyło się

na tę uroczystość. Była to skromna czysto wewnętrzna, że się tak wyrazimy, uroczystość, ale rzewna i nader sercom naszym miła. Suma z kazaniem okolicznościowem, nieszpory, procesja, a po niej odśpiewanie sercem wdzięcznem Bogu za zwrot świątyni, pochwalnego hymnu: Te Deum laudamus. Oto wszystko.

Lecz pragnęliśmy tutaj jednak podkreślić jedną rzecz, którą obszernie O. Kaznodzieja przedstawił — to szybkie odnowienie kościoła. Zaiste oddano naszym OO. Franciszkanom, rok temu, świątynię, lecz jakiż przerażający obraz zniszczenia przedstawiała ona — ruinę prawie. Tak wiemy o tem my tercjarze, bośmy własnemi oczyma patrzyli na tę zmurszałą świątynię Bożą. A dziś... w rocznicę , naprawdę oczom wierzyć się nie chce, by w tak krótkim czasie, do tak wspaniałej szaty doprowadzić można było kościół. Dziś ta ruina, a grożąca zawaleniem świątynia, jakże wygląd swój zmieniła — odrestaurowana na zewnątrz — dachy z wiązaniami nowe — front swoją starożytnością i pięknym wyglądem, a zwłaszcza świeżością przykuwa każdego. A wewnątrz nie masz słupów, niewoli dawnej pomników — kościół cały odnowiony — oczyszczony, rzeźby odnowione i w większości podorabiane, — a całość wewnątrz swą bielą i czystością pociąga oczy wszystkich, a ogromem i starożytnością okazuje swą wspaniałość.

Nie sposób jest wyliczyć wszystkiego i objąć ogrom pracy uczynionej. To jednak powiedzieć możemy, że jesteśmy pełni podziwu, jako i cały ogół wileński, dla tak energicznej, a owocnej pracy nad odnowieniem kościoła. Dodać musimy, że podziw nasz wzrósł, gdy oprócz odnowienia, dla wygody wiernych, założono i centralne ogrzewanie najnowszym systemem, tak, że dziś kościół ciepłem swem dużo wiernych w progi swe ściąga.

Bardzo dużo w jednym roku zrobiono w kościele i ocenić zdoła należycie tylko ten, kto widział ten przybytek Boży przed rokiem i dziś.

My śmiało rzec możemy o tej pracy i wysiłku, bo jak zaznaczył O. Kaznodzieja: „jesteśmy tego wszystkiego naocznemi świadkami". Istotnie świadkami jesteśmy i oceniamy doskonale wszystko i podziękę składamy temu, który nie szczędził trudu i mozołu i dokonał tyle w jednym roku. Głęboko tkwią nam słowa kazania: „wszystko cokolwiek uczyniono w kościele, to uczyniono z ofiar serc wiernych Wilnian i Polski także. Wprawdzie kasa, mówił kaznodzieja dalej, świeci oddawna pustkami, ale mamy nadzieję w pomoc Marji Niepokalanej, która sprawiła, że dziś jesteśmy zgromadzeni w tym kościele, i opieką swoją otaczała nas wśród żmudnej pracy — ufamy, że nas dalej wspomagać będzie".

Słowa te utkwiły głęboko w sercach wszystkich synów i córek duchowych św. O. Franciszka, którzy na apel OO. Franciszkanów pośpieszyli z pomocą. Tak wszystkie Kongregacje Trzeciego Zakonu wileńskie, mające siedziby przy, prawie wszystkich kościołach wileńskich z hojną pośpieszyły ofiarą. Toteż niechże nam wolno będzie w tem naszem piśmie tercjarskiem, złożyć serdeczne podziękowanie w imieniu naszych kochanych Ojców i naszym, Kongregacjom wileńskim i innym z Polski, a zwłaszcza Kongregacji warszawskiej przy kościele OO. Franciszkanów, która największą ofiarę złożyła.

Oby przykład tych wiernych synów i córek duchowych św. Patrjarchy, którzy tak wielkie serce okazali dla pracy zbożnej, pociągnął i inne Kongregacje, a w ten sposób, ta prastara, nasza franciszkańska świątynia stanie się prawdziwym przybytkiem. Dużo jeszcze trzeba pracy i pomocy i mamy nadzieję, że apel nasz przejmie serca tych wszystkich, którzy dla Boga uczynią wszystko co będzie w ich możności. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 144.411.

Pokój i Dobro.

Za Kongr. Męską i Żeńską przy kość. OO. Franciszkanów:
Br. Pietkiewicz, sekretarz.

Sprawozdanie Kongregacji Żeńskiej przy kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu za rok 1935.

W roku sprawozdawczym przyjęto do III Zakonu 16 kandydatek, profesję złożyło 25 Nowicjuszek, zmarło 30, wykreślono dla różnych powodów 2. Obecnie liczy Kongregacja nasza 1689 Sióstr.

Działalność naszej Kongregacji za okres sprawozdawczy przedstawia się następująco:

Zebrania kościelne, odbywające się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, połączone są zawsze z uroczystemi nieszporami. Nauki wygłaszał O. Dyrektor, a treścią ich były poszczególne punkty Reguły tercjarskiej i niektóre prawdy Wiary św. związane z przypadającemi uroczystościami kościelnemi. Jedynie w październiku i grudniu, ze względu — w pierwszym wypadku na rekolekcje tercjarskie i Nowennę do św. Ojca Franciszka, a w drugim na Nowennę do Niepokalanego Poczęcia M. Najśw., przypadające na pierwszą niedzielę miesiąca nauki, są dalszym ciągiem głoszonych konferencyjnych czy nowennowych. W roku sprawozdawczym rekolekcje tercjarskie prowadził O. Dyrektor, a tematem ich było uwypuklenie cnót naszego Zakonodawcy i podawany sposób dostosowania ich tak w życiu publicznem jak i prywatnem Członków III Zakonu.

Do zebrań kościelnych, w których III Zakon brał tłumny udział zaliczyć musimy Nabożeństwa Pasyjne, odprawiane w Wielkim Poście, rekolekcje ogólne przed uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego, które prowadził O. Albin, podkreślając przez cały tydzień w wieczornych konferencjach konieczność prowadzenia życia, opartego na podstawach niewzruszonych Ewangelji i sumienia. Nowenna do św. Antoniego w czasie dziewięcio-wtorkowego nabożeństwa zbierała liczne rzesze tercjarskie, które głoszonych kazań O. Dyrektora, opartych na wybranych cnotach św. Cudotwórcy z Padwy wysłuchiwały ze skupieniem i skutkiem. — Uroczysta Nowenna do Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej, szczególniejszej Patronki Zakonu Franciszkańskiego zebrała w tym roku nadzwyczaj liczne rzesze Sióstr naszych. Nauki oparte na słowach Antyfony kościelnej, ułożonej przez św. Augustyna do M. Bożej wygłaszał O. Dominik, Wizytator III Zakonu.

Zebrania pozakościelne-plenarne odbywają się zasadniczo dziesięć razy w roku. Program tych zebrań przy nader licznym udziale podawaliśmy w innych latach. Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje zebranie po Bożem Narodzeniu z tradycyjnem łamaniem opłatka przy rzęsiście oświetlonej choince i śpiewie kolęd i zebranie po Zmartwychwstaniu Pańskiem ze składaniem życzeń w naszej Rodzinie tercjarskiej.

Zebrania informacyjne odbywają się w każdą środę i w pierwszą niedzielę miesiąca po nieszporach w rozmownicy klasztornej, gdzie przyjmuje się zgłoszenia kandydatek, udziela się wsparcia biednym Siostrom, zapisuje się wypadki śmierci członków itd.

Bibljoteka tercjarska czynna jest raz w miesiącu i cieszy się znaczną frekwencją. Ponieważ Zarząd z braku funduszów w ostatnim roku nic na bibljotekę nie przeznaczył, liczba książek, podana w ostatnim roku sprawozdawczym nie uległa zmianie.

Sekcja misyjna, istniejąca przy naszej Kongregacji już od dwu lat urządza w każdym miesiącu Nabożeństwo Misyjne z kazaniami, a datę tych nabożeństw ogłasza się z ambony, w ogłoszeniach tercjarskich i w dziennikach poznańskich. Podkreślić należy to, że zwłaszcza Siostry nasze przybywają licznie i razem z inteligencją, rozumiejącą doniosłą sprawę rozszerzenia Wiary św. wśród niewiernych, nie szczędzą drobnych ofiar na cele misyjne. Od kilku lat głosi kazania w czasie nabożeństwa misyjnego O. Dyrektor. W roku sprawozdawczym przekazano na ręce O. Prowincjała sumę 1500 zł.

Sekcja Charytatywna ma w naszej Kongregacji wielkie pole do pracy. Skutkiem pogłębiającego się kryzysu, szeregi biednych wzrastają w liczbę poważną. Jak w każdym roku, tak i w sprawozdawczym urządzono dla biednych Sióstr Gwiazdkę, ponadto niektórzy członkowie otrzymują stale drobne zapomogi. Jest rzeczą oczywistą, że nie mając na ten cel przeznaczonych stałych dochodów, trudno sprostać wszystkim wymaganiom zgłaszających się Sióstr, jednakże kierownictwo sekcji dokłada wszelkich starań, by ulżyć nieco doli członków. Asygnowane niejednokrotnie przez O. Dyrektora większe datki na biednych, składki kościelne specjalnie w tym celu urządzane i w czasie zebrań plenarnych, całkowity dochód z urządzanych przedstawień i wykładów religijnych jak i drobne ofiary członków — wszystko to nie wystarcza do udzielenia wsparcia w takiej rozciągłości, w jakiej chciałoby się to uczynić.

Wspomniane wyżej przeźrocza, wyświetlane w sali Królowej Jadwigi zorganizował w roku sprawozdawczym dwukrotnie O. Dominik. W marcu odbył się wykład z przeźroczami na temat: Życie Matki Bożej, a w sierpniu: Życie św. Teresy od Dz. J. Obydwa wykłady cieszyły się dużą frekwencją.

Aby powiększyć fundusze dla biednych, zorganizował III Zakon cykl wykładów religijnych, które głosili Profesorzy z Uniwersytetu Poznańskiego. Celem tych wykładów było również spopularyzowanie wśród szerszych warstw społeczeństwa idei franciszkańskiej. Toteż małemi wzmiankami w prasie, ogłoszeniami afiszowemi starali się organizatorzy dotrzeć przedewszystkiem do inteligencji, by jej szeregi powiększyć w naszej Kongregacji.

Na cele Rady Głównej przekazaliśmy składkę październikową w sumie 56 złotych.

W dniu 7 czerwca przeprowadził wizytację naszej Kongregacji O. Anzelm Kubit, Prowincjał OO. Franciszkanów w Polsce.

Od lipca 1935 r. odbywają się pod kierownictwem S. Stojanowskiej pogadanki religijne, które mają na celu zachęcenie przedewszystkiem kandydatek do sumiennego przestrzegania zachowania Reguły tercjarskiej, a ponadto zapoznanie się z życiem św. O. Franciszka. Pogadanki te przeprowadza się co miesiąc. Niezależnie od tego odbywają się raz w miesiącu zebrania kandydatek i zebrania nowicjuszek, którym przewodniczą oddzielnie dwie Siostry Mistrzynie. Tychże dwu Sióstr jest obowiązkiem prowadzenie ścisłej ewidencji, czy istotnie wszystkie kandydatki, względnie nowicjuszki na lekcje regularnie uczęszczają, od tego bowiem i od zdanego egzaminu przed obłóczynami i profesją zależy dopuszczenie do grona Sióstr.

Tematem zebrań zarządowych było w roku sprawozdawczym w pierwszym rzędzie kupno lub wybudowanie Domu Tercjarskiego, która to sprawa ma dla nas doniosłe znaczenie. Niestety nic pozytywnego w tym względzie nie postanowiono, gdyż nabywca jakiejkolwiek nieruchomości w Poznaniu obarczony zostaje olbrzymiemi świadczeniami, przechodzącemi wielokrotnie wpływy roczne naszej kasy tercjarskiej i dlatego trudno się w tej sprawie na cośkolwiek zdecydować.

Na zebraniach zarządowych omawia się często sprawy reorganizacji naszej Kongregacji. Przedyskutowane, życiowo ujęte ogłasza się jako polecenia dla ogółu Sióstr.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, wyrazić należy wdzięczność w pierwszej linji naszym kierownikom, którzy w naukach swoich nie szczędzą trudu, gdy chodzi o dobro naszej Kongregacji. Na wdzięczność zasługują wszystkie Członkinie istniejącego Zarządu, które mimo prac i zajęć potrafią znaleźć kilka chwil na mozolne spełnienie powierzonego zadania. Na wdzięczność zasługuje cały ogół Sióstr, które w pokornym duchu tercjarskim przyjmują rzucane ziarna, przynoszące owoc zgodliwego pożycia wielkiej Rodziny tercjarskiej na terenie Poznania.

Do czytających to sprawozdanie Sióstr naszej Kongregacji zwracamy się z apelem, by w modlitwach swoich pamiętały o naszem Zgromadzeniu i w miarę swych sił pomagały Zarządowi w spełnianiu obowiązków; tem sprowadzimy żywotność naszej Kongregacji, błogosławieństwo św. O. Franciszka i piętno jego dzieci, wyciśnięte na sumieniu naszem i na czynach naszych.

Poznań — luty 1936.

O. Norbert Uljasz — *L. Spiżewska*
Dyrektor III Zak. — S. Sekretarka.

Sprawozdanie III Zak. Św. Ojca Franciszka w Ostrzeszowie.

W roku ubiegłym 1935 odbyło się 11 zebrań miesięcznych 1 zebranie walne i 1 posiedzenie Rady. 13 zebrań naukowych dle nowicjuszów i postulantów.

Mszy św. odprawił nasz Czcigodny Ks. Dyrektor Kucharski 13 w różnych intencjach, jako też przy obłóczynach i profesji św.

Do dnia 30 grudnia 35 r. liczyło nasze zgromadzenie 67 profesów, 8 nowicjuszy i 24 postulantów. Obecnie liczymy 75 profesów i 24 nowicjuszów; razem 99 członków, składających się z 17 mężczyzn i 82 niewiast — Postulantów zgłosiło się dwóch.

Ze sprawozdania skarbnika dowiadujemy się, że zainkasował składek obowiązkowych 125, 65 zł. dobrowolnych 2,96, zaległych 5,80,

na pomnik N. Serca Jezusa 14 zł a saldo z roku 1924 4,10 zł. Razem 152,51 zł. — Rozchód wynosił 129, 30 zł. Pozostaje saldo 23,81 zł na rok 1936.

Wielką radość sprawił nam nasz Wielb. ks. Dyrektor, gdy nam przyrzekł, że postara się w tym roku o św. rekolekcje, jako zarazem o wizytację, której ostatniej już tak dawno oczekujemy. Ostatnie rekolekcje mieliśmy 16. 17. 18 i zakończenie 19 grudnia 1934 r. od którego to czasu nasz Zakon się ożywił. Oby nam Pan Bóg, nasza Królowa i św. Franciszek pobłogosławić raczyli.

Pokój i Dobro!

Waw. Krzykała sekr.

Wygoda, diecezja Chełmińska.

W poczuciu wspólności z wielką rodziną Seraficką, pragniemy Tercjarze parafji Wygoda podzielić się swoją radością z innymi Członkami III Zakonu, przeto przesyłamy do „Pochodni Serafickiej” sprawozdanie z działalności III Zakonu z roku ubiegłego.

Dnia 6 listopada przybył do nas znowu przewielebny Ojciec Kapistran, Gwardjan z Pakości i o godz. 5 popołudniu rozpoczął rekolekcje odśpiewaniem Hymnu „Veni Creator Spiritus” i odmówieniem Litanji do Serca Jezusowego, poczem wygłosił pierwszą naukę rekolekcyjną. Ogółem wygłosił Ojciec Gwardjan 11 nauk dla wszystkich i trzy nauki dla Tercjarzy. Udział przystępujących do Sakramentów św. był bardzo liczny. W niedzielę 10 listopada była rano o godz. 8 Msza św. z Komunją Generalną, ostatnia nauka, Błogosławieństwo papieskie i odśpiewanie Hymnu dziękczynnego „Te Deum laudamus“. Na zakończenie odbyły się obłóczyny 3 kandydatek i 11 osób złożyło profesję. Po nabożeństwie odbyło się zebranie Zarządu III Zakonu i wizytacja, wówczas O. Gwardjan przeglądał wszystkie książki zgromadzenia.

Za urządzenie tak pięknej uczty duchowej składamy przezacnemu ks. Dyrektorowi, administratorowi naszej parafji, jakoteż przewielebnemu O. Gwardjanowi, serdeczne „Bóg zapłać“.

Zebrania miesięczne odbywają się zwykle w pierwszą niedzielę miesiąca, pod przewodnictwem naszego Ks. Dyrektora Zarządu było cztery zebrania.

Zgromadzenie nasze prenumeruje pisemka 20 egz. „Pochodni Serafickiej“ i 20 egz. „Szkoły Serafickiej”.

Co miesiąc odprawia ks. Dyrektor Mszę św. na intencję członków III Zakonu; ogółem odprawiono w r. 1935 11 Mszy św. na intencję żyjących a 5 za zmarłych członków III Zakonu.

Stan kasy: dochodu notowano w roku 1935 753,70 zł a rozchodu 722,25 zł.

Dnia 29 grudnia odbyła się „Kolęda” dla III Zakonu przy licznym udziale braci i sióstr. Po odśpiewaniu pieśni „Hej w dzień narodzenia” i odmówieniu modlitwy przez Ks. Dyrektora, dzielono się opłatkiem następnie skromne przyjęcie. Przy pięknie ozdobionej choince bracia i siostry śpiewali kolędy a kilka sióstr deklamowało wiersze. Siostra Furmanówna wygłosiła gawędę O. Kapistrana „święty Pafnucy i grajek" siostra skarbniczka „Kolędę św. O. Franciszka a siostra sekretarka zadeklamowała „Kolędę Kaszubską“ Panna Zapałowska wygłosiła „legendę o Dzieciątku Jezus“. Zebranie zakończono śpiewem „Wszystkie nasze dzienne sprawy‘‘.

Niniejszem dziękujemy naszemu ks. Dyrektorowi za prace i poświęcenie, których nie szczędzi dla rozwoju III. Zakonu i składamy mu staropolskie „Bóg zapłać“. *Zarząd III. Zakonu.*

Syndziny.

Trzeci Zakon św. Franciszka został u nas założony 1932 r. za przyczyną Ks. Juljana Waltera. Jest 2 Braci i 22 Siostry. Dla uświetnienia nabożeństw tercjarskich sprawiłyśmy dużą figurę św. Franciszka, 6 lichtarzy i 2 obrazy. Również nabyłyśmy piękną chorągiew przedstawiającą z jednej strony św. O. Franciszka a z drugiej strony św. Klarę. Poświęcenia chorągwi dokonał Ks. Bolesław Zimny. Na tę uroczystość przybyły Kongregacje ze swemi sztandarami z Buku, Dusznik i Ceradza. Podniosłe kazanie z tej okazji wygłosił ks. kaznodzieja o życiu św. O. Franciszka i św. Klary. Obecny Ks. Proboszcz Kazimierz Mazur ma wielkie staranie o nas a my staramy się Mu pomagać w pracy parafjalnej odwiedzając chorych, zbierając ofiary dla biednych i słuchając Jego rozporządzeń. *S. M. Krówczyńska*
przełożona.

Zapomniana książka!

Jest to co do objętości książeczka mała — jak mówi w jednym ze swych listów pasterskich śp. ks. arcybiskup Józef Bilczewski — ale co do bogactwa treści nie może się z nią równać żadna inna książka, a nawet wszystkie na świecie. Zawiera ona streszczenie i sumę tego wszystkiego, co Pan Bóg objawił, sobory uchwaliły, papieże ogłosli, Ojcowie Kościoła i Święci nauczali. Daje ona krótko i jasno odpowiedzi na wszystkie najważniejsze pytania, poruszające umysł i serce człowieka...

Uczy... dlaczego mamy wierzyć i pełnić to wszystko, co Bóg objawił, a Kościół święty do wierzenia podaje, bo Bóg mianowicie jest nieomylnym, a Kościół święty ze swą widzialną Głową, Papieżem, aż do końca świata zastępca Boga na ziemi, to sam Jezus Chrystus dla wszystkich, którzy nie żyli za dni Apostołów i nie dotykali się szat Zbawiciela własnemi rękami.

W tej książeczce są więc zebrane wszystkie główne prawdy, które trzeba znać, by się zbawić i wszystkie główne przepisy, które trzeba wypełnić, by osiągnąć wieczność szczęśliwą.

Jeżeli tak jest, to rzecz oczywista, że ty bracie tercjarzu, masz obowiązek przeniknąć tę książeczkę do najdalszej głębi, że przez całe życie winieneś zapożyczać jej słońca, czytywać ją w dniach zdrowia i choroby, w szczęściu i nieszczęściu, w chwilach ufności i w momentach rozpaczy, w radosnem podnieceniu i przygnębieniu.

Znasz tę książeczkę, bo miałeś z nią do czynienia w latach młodości.

Tą książeczką bowiem jest **katechizm** katolicki. A jednak chociaż znam tę książeczkę, za każdym razem gdy ją czytam, zawsze czuję się tak, jak gdybym czytał coś zupełnie nowego, zawsze znajduję tam nowe myśli i głębię nieprzeniknioną, nowe przeżycia — czuję, że każde wmyślenie się w treść katechizmu, bogaci mą wiedzę w sprawach duchowych. Dlatego niezrozumiałą rzeczą jest dla mnie to, że tylu młodzieńców opuszczających ławy szkolne, bierze rozbrat na całe życie z katechizmem. Przez cały wiek późniejszy po wyjściu ze szkoły, uważają za wskazane nie zaglądać już więcej do katechizmu, a przez to pozbawiają się omal zupełnie błogosławionego wpływu katechizmu na całe życie późniejsze. A przecież on powinien być przewodnikiem i doradcą w całem życiu, bo całem życiem pracujemy na zdobycie nieba, a nie młodością tylko.

Przecież sztuka życia religijnego zbiegiem lat staje się coraz trudniejszą. Dorastając fizycznie i umysłowo, spotykamy się z życiem na coraz to szerszej przestrzeni. Ilość zagadnień życiowych wzrasta, dwoi się i troi w bezpośredniem zetknięciu się z życiem gospodarczem, społecznem, kulturalnem itd. Zawsze, by się należycie zorjentować w życiu, potrzebuje człowiek pewnych wskazań, pouczeń, odczuwa potrzebę kierowania się pewnemi zasadami.

Jasnem jest, że takiemi zasadami muszą być nauki i przepisy Ewangelji św., które mamy streszczone właśnie w katechizmie. Nie byłoby na świecie wojen, grabieży, zbrodni i przestępstw, gdyby wszyscy ludzie trzymali się wiernie nauki i przepisów katechizmu.

Nie wolno nikomu, — kto skądinąd nie czerpie swej wiedzy religijnej, nie ma innych źródeł oświecenia religijnego poza katechizmem — a ten chyba w każdem domu się znajduje — żegnać się po wyjściu ze szkoły z nim na zawsze. Trzeba go wykorzystać, zaglądać do niego często, a przez to odświeżać swoją wiedzę religijną, uzupełniać ją w miarę zdobytego z biegiem lat doświadczenia. Każdy chrześcijanin powinien co pewien czas przemedytować całość prawd religji chrześcijańskiej, usunąć z życia nadprzyrodzonego wiele spraw niejasnych, i postarać się o to, by jego przywiązanie do religji nie opierało się tylko na tradycji, lecz by wiara miała silne korzenie w rozumie — bo wtedy tylko życie nasze będzie miało właściwy sens, a dusze nasze przyobleką się w piękność Bożą, i wtedy znajdzie się chęć i skuteczny sposób nauczania innych.

Znany pisarz włoski współczesny Papini przyznaje — (pisze w ostatnim swym liście pasterskim J. E. X. Arcybiskup Twardowski) — że nauce katechizmu zawdzięcza swe nawrócenie i swoje szczęście. Początkowo walczył z Kościołem w swych pismach, atakował go gwałtownie. Jednak jego dzieci matka wychowywała religijnie. Gdy dorosły, powierzyła je zakonnicom, które miały przygotować je do pierwszej Komunji świętej. Żona chciała jednak i męża pozyskać dla Chrystusa. Dlatego prosiła go, by pomógł dzieciom w nauce katechizmu. Papini z początku odmawiał, ale potem ulegając prośbom, zaczął odrabiać z dziećmi lekcje katechizmu i coraz bardziej interesował się jego treścią, rozpoczął pewne studja filozoficzno-teologiczne, aż wreszcie skłonił dumną głowę przed głębią i bogactwem nauk, które zebrane są w tej małej i skromnej książeczce, jaką jest katechizm i promienieją tak wielką światłością. Pisarz nawrócił się, razem ze swą córeczką przyjął pierwszą Komunję świętą i jest dziś chlubą Kościoła katolickiego.

Kształćmy swego ducha przez katechizm, wzbudzajmy miłość ku niemu wśród innych! *H-onim.*

Refleksje.

Pokończyłyśmy już nauki. Żadna z nas nie „lunęła“ przy maturze, czyli ośmiotetnia, intenzywna praca skończyła się pomyślnym rezultatem. Chumory miałyśmy nadzwyczajne. Jakże to miło w 2 dni po dobrze zdanej maturze, usiąść w ożywionem gronie koleżanek i mówić o przyszłości — Ja chcę być doktorem medycyny!

— A ja wielką reformatorką w dziedzinie wychowania. Muszę wprowadzić system daltoński do wszystkich szkół polskich! — Ja

chcę posiąść wszystkie rekordy i stanąć na Olimpjadzie jako najlepsza sportsmenka świata!

Ja nie chcę sławy ani rekordów. Chcę żyć w zapomnieniu i ciszy i czynić dobrze wszystkim, których spotkam na drodze swego życia.

Ja przeciwnie, chcę być gwiazdą filmową, chcę tańczyć, bawić się, żyć w komforcie, zapomnieć o wszelkiej pracy, nauce, chcę być uwielbianą.

Czy na tem chcesz zbudować przyszłość? — zapytała młodej epikurejki nasza gospodyni klasy kochana pani Emilja —

Chcę się bawić!

A potem?

Może wyjdę zamąż!

A potem?

Potem umrę!

A potem?

? ? ?

Zamilkła. Nie wiedziała co będzie... potem... Moje kochane — mówiła do nas poważnie pani Emilja — Nie myślcie, że z dniem matury wasza praca skończona, nie, ona dopiero zaczęta. Dziś stoicie na progu nowego etapu życia z nową zagadką, do której dopiero teraz dojrzałyście: z zagadką waszego bytu. Skąd i dokąd dążycie? Czujecie rozpierający was pęd do życia, do działania, do potęgowania siebie. A pamiętajcie, że potęgować siebie to nie znaczy przejść chociażby wszystkie fakultety na uniwersytecie, sięgnąć na Parnas lub odziedziczyć sławę po Liljan Harvey na ekranie, potęgować siebie to znaczy ustawicznie zwiększać tę dynamiczną równowagę ducha, tę siłę działającą, organizującą wciąż, doskonalające wasze wewnętrzne „ja". Trudne, ale jakże ważne i piękne zadanie życiowe! Nie wahajcie się zwrócić o pomoc do Wielkiego Stwórcy, którego dziełem sztuki każdy z nas jest, od Niego wyszliśmy i do Niego mamy dążyć. Ukorzcie się przed Jego mądrością a potraficie odpowiedzieć sobie na pytanie: Co potem?

Z tem pytaniem idą młode dziewczęta w życie. Aule uniwersyteckie, boiska sportowe, olbrzymie hale fabryk, biura, teatry, dancingowe sale, oszałamiające tempo, wyścig pracy, umysłów i woli, bogactwo wrażeń, przeżyć i wreszcie starość przerażająca swą ciszą i zapomnieniem. Więc takie jest życie? Więc po to walczymy, cierpimy, by stanąć na progu starości i przymknąć zmęczone powieki?

Nie! Żyjemy po to, by jasnem, szczerem spojrzeniem popatrzeć wzwyż i złożyć dobrze przeżyte, niezmarnowane życie u stóp Tego, który jest alfą i omegą przygniatającego swym ogromem kosmosu.

Marja Wójcikówna.

Opłacono Ryczałtem

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na maj.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. p. śś. Filipa i Jakóba app., bł. Juljana w. I. Z., bł. Petroneli II. Z.
2. s. św. Atanazego b. d. K.
3. **Niedziela III po Wielk., Najśw. M.P. Królowej Polski.**
4. p. Znalezienie Krzyża św., św. Moniki wd.
5. w. św. Piusa V. pap. bł. Benwenutego Mareni I. Z.
6. ś. Oktawy Opieki św. Józefa nad Kość., św. Jana ap. w oleju, bł. Bartłomieja I. Z.
7. c. św. Florjana m.
8. p. św. Stanisława b. m., Objawienie się św. Michała Archan.
9. s. św. Grzegorza z Nazjanzu b. d. K.
10. **Niedziela IV. po Wielkanocy,** św. Antoniny b.
11. p. św. Antyma m.
12. w. śś. Nereusa i Achillesa mm. i św. Domitylli p. m.
13. ś. św. Roberta Bellarmina b. d. K., bł. Gerarda w. III. Z.
14. c. św. Bonifacego m.
15. p. św. Jana Salle w.
16. s. bł. Andrzeja Boboli m., św. Ubalda b.
17. **Niedziela V. po Wielkanocy,** św. Paschalisa w.
18. p. *Dni Krzyżowe* św. Feliksa w. I. Z., św. Wenantego m. (Z.F.)
19. w. *Dni Krzyżowe*, św. Iwona w. III. Z., św. Piotra Celestyna pap.
20. ś. *Dni Krzyżowe, Wigilja Wniebowst. Pańsk.*, św. Bernardyna Sen. w. I. Z.
21. **c. Wniebowstąpienie Pańskie,** św. Humiljany wd. III. Z. (A.G.)
22. p. śś. Faustyna, Tymoteusza, Wenusta mm.
23. s. św. Dezyderjusza b. m.
24. **Niedziela wśród Oktawy Wniebowstąpienia Pańsk.**
25. p. Poświęcenia Bazyliki Asyskiej, św. Grzegorza VI. pap.
26. w. św. Filipa Nereusza, św. Eleuterjusza pap. m.
27. ś. św. Bedy Czcigodnego d. K., św. Jana pap.
28. c. *Oktawa Wniebowstąpienia Pańsk.*, św. Augustyna b.
29. p. św. Marji Magdal. Pazzis p, śś. Stefana i Rajmunda I. Z. mm.
30. s. *Wigilja Zielonych Świąt*, św Ferdynanda w. III. Z, św. Feliksa p.m.
31. **Niedziela Zesłania Ducha św.,** św. Anieli Merici p (A. G.)

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.